NOWY
DZWONEK.

PISMO MIESIĘCZNE.



Rok XXIV. Październik — 1917. — Nr. 10.

NAKŁADEM WYDAWCY.
KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA W KRAKOWIE.

Adres redakcyi: Kraków ul. Powiśle l. 12.

Życzliwych nam Czytelników

prosimy o rozszerzanie „NOWEGO DZWONKA“ między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali.

Prosimy także wszystkich Przyjaciół naszego pisma, aby wspomagali nas **osobnymi naddatkami** na **„fundusz wydawniczy“** dla „Nowego Dzwonka“. Samą bowiem prenumeratą, niepodobna dziś, przy wielkiej drożyźnie papieru, druku i t. p. pokryć wszystkie koszta pisma, a my nie mamy żadnych funduszów na dopłacanie do pisma.

Kto dziś wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Jeżeli kto nie otrzyma „Nowego Dzwonka“ w swoim czasie, a najpóźniej 3 lub 4 dni po 1-ym dniu w miesiącu, niech najpierw upomni się o niego u swego Urzędu pocztowego i zwróci mu uwagę, że pismo do rąk jego nie dochodzi, a nas niech zawiadomi reklamacyą, że tego a tego numeru pisma nie otrzymał.

Reklamacyę pisze się na kartce papieru, daje się ją do koperty, na kopercie w górze pisze się: Reklamacya, a niżej adres do Redakcyi. Koperty się nie zalepia. — Reklamacyi się nie opłaca.

Rocznik XXIV. Kraków 1. Października 1917. Nr. 10

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA 1-go.

Prenumerata „NOWEGO DZWONKA“ wynosi w Austryi na rok: 4 korony — półrocznie: 2 korony — Do Niemiec na rok: 5 koron. — Do Ameryki rocznie 1 dolar. — Numer pojedynczy: 35 hal.

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Cześć pamięci Tadeusza Kościuszki Najwyższego Naczelnika w sukmanie.

Sto lat mija 15. października bieżącego roku, od chwili, w której Tadeusz Kościuszko zakończył swoją ziemską pielgrzymkę.

Niema zaiste męża, któregoby imię częściej powtarzano na ziemiach polskich, aniżeli imię Tadeusza Kościuszki.

Jeśli książę Józef Poniatowski był honorem Polski, Kościuszko był jej sercem.

To jedno imię: Kościuszko, mówi do nas Polaków tyle, że każde inne przy niem blednie. Imię to bowiem przypomina nam wojownika, który niepodzielnie oddał się na usługi Ojczyźnie, daleki zawsze od spraw osobistych, potężny duchem a korny, skromny i karny, jak mało kto drugi.

„Imię jego należy do całego ucywilizowanego świata, a jego cnoty są całej ludności własnością“ — rzekł niegdyś Francuz Lafeytte w mowie na żałobnem nabożeństwie w Paryżu.

On ratował Ojczyznę w najtrudniejszych terminach, on sławę Polski po świecie rozszerzył, on umiłował nadewszystko lud, powiódł go na racławickie pola chwały i z nim zwyciężył.

Z uznaniem podnieść należy, że naród nasz w zawrotnym wirze wojny światowej, nie zapomniał o setnej rocznicy zgonu Ko-

ściuszki i postanowił obchodzić ją jako święto narodowe po miastach i siołach, wszędzie, gdzie myśl polska żyje, gdzie choć jedno serce polskie bije.

Duch Kościuszki radować się będzie, widząc tę naszą ku niemu miłość i wdzięczność, obyśmy tylko zechcieli w tej rocznicy wziąć sobie jego życie za przykład i jego słowa za przykazania narodowe.

Życie Kościuszki było jednem pasmem pracy i poświęcenia dla Ojczyzny i dla bliźnich, a słowa jego, które wygłaszał w proroczym duchu — winny być drogowskazem do prawdziwej miłości Ojczyzny.

Nie krzykactwo i dążenie do władzy, jak to dziś jest u niektórych stronnictw naszych, właśnie u tych, co sobie tylko przypisują miłość Ojczyzny a innym jej odmawiają, ale bezinteresowna praca dla narodu i kraju, oto miłość Ojczyzny, jaka rozpierała serce Kościuszki.

„Obym raczej był zapomniany" — mówił Kościuszko na łożu śmierci — „a Ojczyzna moja została wolną", — i dodawał te słowa: „W nas samych należy poprawa rządów od obyczajów naszych".

Kładł też Kościuszko wielki nacisk na współudział ludu w pracy dla Ojczyzny, dlatego nawoływał „do obudzenia miłości kraju u tych, którzy dotąd nie wiedzieli nawet, że mają Ojczyznę".

Kościuszko był jednym z pierwszych, który włościan swej wioski z pańszczyzny uwolnił, on pierwszy powołał włościan pod broń do walki o oswobodzenie Ojczyzny i z towarzyszami Bartosza Głowackiego pobił Moskali pod Racławicami.

Ma więc lud polski szczególniejszy powód do oddania czci, do wynurzenia wdzięczności swej Kościuszce w tę setną rocznicę jego śmierci.

Dlatego każda wioska powinna w tym miesiącu, przy pomocy duchowieństwa, dworu i nauczycielstwa urządzić obchód ku czci Kościuszki, aby okazać cześć i wdzięczność duchowi jednego z najlepszych synów Polski i prawdziwego przyjaciela ludu.

Przodkowie nasi usypali mu mogiłę pod Krakowem, a my dziś przynajmniej odpowiednimi obchodami uczcijmy pamięć jego.

Nowe patenty cesarskie
w sprawie dalszej budowy państwa polskiego.

Za kilka tygodni, mianowicie 5 listopada upłynie rok od chwili, w której państwa centralne, względnie ich panujący, ogłosili Polsce radosną nowinę, że będzie napowrót wolną i niepodległą.

Manifesty te jednak były tylko zapowiedzią przyrzeczonej wolności i niepodległości, bo dalej rządzili w Polsce niepodzielnie obaj gubernatorzy, austryacki w Lublinie, a niemiecki w Warszawie, ustanowiona zaś w Warszawie przez oba rządy okupacyjne Tymczasowa Rada Stanu, choć miała być narodowym rządem, wcale nim nie była, co sama wreszcie spostrzegła i przed kilku tygodniami zrzekła się swego urzędu.

Teraz będzie inaczej. Dnia 15 września br. ogłoszono w Lublinie i w Warszawie nowe patenty, czyli pisma cesarza austryackiego Karola I. i cesarza niemieckiego Wilhelma I. mocą których rządy w Polsce obejmie „Rada regencyjna“ złożona z trzech osób wybitnych w narodzie, ta zaś Rada powoła nową „Radę stanu“ i zamianuje prezydenta ministrów, a ten utworzy całe ministerstwo polskie.

Króla na razie Polska mieć jeszcze nie będzie, bo jak to wyjaśnia cesarz austryacki Karol I. w liście dołączonym do patentu a przesłanym J. E. Szeptyckiemu, gubernatorowi okupacyi austryackiej, w obecnych ciężkich czasach wojennych nie jest jeszcze możliwem, by król polski z prastarą, okrytą sławą, koroną Piastów i Jagiellonów zjawił się w stolicy kraju. Ale już dziś, zaznacza dalej w swym liście monarcha austryacki, wejdą w życie organa Królestwa Polskiego, wyposażone we władzę ustawodawczą i wykonawczą, tak, że odtąd władza państwowa w zasadzie spoczywać będzie w ręku rządu narodowego, a mocarstwom okupacyjnym zastrzeżone będą tylko te sprawy, których rozstrzygnięcia domaga się stan wojenny.

Te różne zastrzeżenia obciążają wielce, co prawda — władze narodowe polskie, i uczynią je nieraz zależnemi od gubernatorów, mimo to, a można to śmiało powiedzieć, w budowie państwa polskiego uczyniono wielki krok naprzód i posta-

wiono Polskę rzeczywiście w rzędzie państw niepodległych.

Niema więc już mowy o powrocie Polski pod berło Rosyi, gdzieby ją z pewnością spotkał los Finlandyi lub Ukrainy, którym rząd rosyjski odmawia zupełnie żądanej przez nich samodzielności, niema też mowy o podziale Polski między centralne państwa okupacyjne, czegośmy się tak bardzo wszyscy obawiali.

Przydałoby się jednak, jak pisze jedna z austryackich gazet niemieckich, aby oba państwa centralne, względnie, aby ich rządy, zniosły różne dotychczasowe ograniczenia zaprowadzone w Polsce, aby władze okupacyjne szczerzej z polskim narodem postępowały,

Wprawdzie galicyjskie Koło sejmowe, wyraziło na zebraniu dnia 28 maja br. żądanie w imieniu całego narodu: zjednoczenia i odbudowania całej Polski, ale nie wzięło pod rozwagę możliwości takiej odbudowy, to znaczy, czy się takie zjednoczenie całej Polski da dziś przeprowadzić.

Zwolennicy tego drugiego kierunku polityki w Polsce, a są nimi, jak wiadomo, głównie narodowi demokraci, a obok nich ludowcy i socyaliści, rzucają kamieniem potępienia na zwolenników pierwszego kierunku politycznego, to jest na stańczyków i demokratów z pod sztandaru „Nowej Reformy“, odsądzając ich od czci i wiary.

Nam się jednak zdaje, że takie potępianie jest może zawczesne i niesprawiedliwe, bo stańczycy i demokraci polscy nie mają nic przeciw owej deklaracyi Koła sejmowego z dnia 28 maja, gdyż się na nią wówczas w zupełności zgodzili, twierdzą tylko, że wątpliwem jest wielce jej przeprowadzenie w czyn, dlatego lepiej trzymać wróbla w ręku niż mieć kanarka na dachu i dążyć do tego, co jest na razie możliwem.

Dałby Bóg, żebyśmy mieli całą Polskę, od morza do morza, i tego wszyscy pragniemy, ale co innego są nasze marzenia i żądania, choćby najsłuszniejsze, a co innego polityka, która dotąd nie wiele oglądała się na uczucia i prawa narodów, i nie wiele zapewne i teraz przy układach pokojowych oglądać się

będzie, choć niby tyle dziś mówią po obu stronach walczących o wolności ludów.

Wszechpolacy wielkie nadzieje pokładają w koalicyi, wierząc i głosząc, że ona odbuduje Polskę od morza do morza. Historya lat ubiegłych po rozbiorach Polski daje jednak smutny dowód, że Anglia nic dotąd dla Polski nie uczyniła, choć mogła była jej nieraz pomódz, a na obietnicach Francyi Polacy grubo się zawiedli, tak za czasów Napoleona jak i później.

Zresztą koalicya tylko wtedy mogłaby, co do Polski, swą wolę przy układach pokojowych dyktować, gdyby miała w tej wojnie całe zwycięstwo w swych rękach, na co się jednak nie bardzo jakoś zanosi.

Łatwo tedy przyszłość może stwierdzić, iż na lepszej drodze byli i są ci polscy politycy, którzy chwytają z rąk mocarstw centralnych, dla Polski, co się da, niż ci, którzy niczego nie chcą brać od mocarstw centralnych, i całą swoją nadzieję pokładają w koalicyi, i na podstawie tej nadziei żądają Polski od morza do morza, nie licząc się z tem, czy obietnice koalicyi będą możliwe do przeprowadzenia i czy są przytem szczere.

Co się tyczy bowiem tej szczerości, to nie bardzo można w nią wierzyć. Wszakże wiemy wszyscy, że dopóki koalicya liczyła na skuteczną pomoc w tej wojnie ze strony Rosyi, to gazety angielskie i francuskie pisały, iż sprawa Polski, to sprawa wewnętrzna Rosyi, więc tylko Rosya ma prawo losem Polski rozporządzać. O niepodległości i zjednoczeniu Polski mówi koalicya dopiero od chwili, gdy się przekonała, że pomoc Rosyi wojenna zeszła prawie do zera.

Są i tacy między nami, Polakami, którzy wiele liczą na Rosyę, zwłaszcza na obecną, bezcarską, demokratyczną Rosyę i w niej widzą wybawicielkę Polski. Złudne to także nadzieje! Obecny rząd rosyjski dał już dowód jak on pojmuje swoje obłudne hasło o wolnosci ludów, gdy we krwi stłumił niedawno dążenia Finlandyi do samodzielności, i nie chce nic słyszeć o wolności Ukrainy.

Być może, iż Rosya, gdyby z koalicyą zwyciężyła, dałaby chwilowo Polsce jakąś samodzielność pozorną, ale po kilku lub kilkudziesięciu latach z pewnością by ją odebrała.

Przykładem, jak Rosya dotrzymuje przyrzeczeń, jest Królestwo polskie, oddane jej w roku 1815 przez kongres wiedeński. Miało ono być samodzielnem królestwem i tylko osobą carską złączone z Rosyą. Tymczasem Rosya tak tam na umyślnie wszyst-

ko, co polskie, uciskała, że wybuchło powstanie najpierw w roku 1831, potem w r. 1863, i to dało Rosyi pożądaną podstawę do odebrania Królestwu zupełnej samodzielności.

Takby było z pewnością i z nową Polską, teraz utworzoną. Dlatego nie liczmy ani na życzliwość Rosyi, ani na inną obcą pomoc, ale sami budujmy Polskę z tego materyału, jaki nam dają mocarstwa centralne, a budujmy ją w zgodzie i jedności, nie w kłótniach i sporach, jak się to dziś dzieje, ku naszej szkodzie i pohańbieniu.

Wojna i pokój.

Koalicya była silnie przekonaną a nawet pewną, że tegoroczne ofenzywy równocześnie rozpoczęte i prowadzone przez nią we Francyi i na froncie włoskim, osiągną wreszcie swój cel upragniony i przełamią linie obronne wojsk państw centralnych.

Nadzieje te jednak, i tym razem zawiodły. Na froncie francuskim uzyskali wprawdzie i Anglicy i Francuzi małe zdobycze, i zmusili Niemców do cofnięcia się na dalsze linie obronne, ale o ich przełamaniu mowy niema.

Przyznają to otwarcie gazety amerykańskie na podstawie sprawozdania wojskowej delegacyi amerykańskiej, która badała front niemiecki we Francyi.

Komisya uznała, że stanowiska niemieckie tamże nie dadzą się przełamać i że do tego dzieła potrzebne byłyby olbrzymie siły, w szczególności zaś nadzwyczajny wysiłek Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki. Ponieważ zaś rezerwy niemieckie nie wyczerpią się, przeto potrzebaby nieledwie 15 lat, aby siłę niemiecką złamać, obszary zaś przez Niemców zajęte wystarczą do wyżywienia ich wojska i ludności.

Przekonali się także i Włosi, po raz już jedenasty, że wszelkie ich wysiłki, aby pobić Austro-Węgry i dostać się do Tryestu, są daremne.

I ich tegoroczna ofenzywa, w której naczelny wódz włoski, Kadorna, zastosował wszelkie możliwe środki i wysiłki, rozbiła się o dzielną obronę wojsk austro-węgierskich.

Kadorna zgromadził nad Soczą tysiące dział, na jednym odcinku 6 kilometrowym grzmiało 600 armat, piechota włoska szła na górę św. Gabryela trzynaście i czternaście razy do szturmu zajmowała wprawdzie czasem małe kawałki przestrzeni, ale osta-

tecznego celu, to jest Tryestu, Kadorna nie osiągnął i musiał nawet zdobyte pozycye na górze św. Gabryela opuścić. Podobno ćwierć miliona ludzi straciły Włochy w tej 11-ej ofenzywie nad Soczą.

Nie powiodły się więc ofenzywy koalicyi, natomiast Niemcy przerwali rosyjski front północny, zdobyli miasto portowe Rygę i postępują naprzód ku Petersburgowi.

Armia rosyjska została pod Rygą z kretesem pobita; Niemcy wzięli do niewoli 8 czy 10 tysięcy żołnierzy, blisko 400 dział i wiele materyału wojennego.

Na froncie południowym próbują Rosyanie dość silnymi atakami tu i owdzie przerwać linie austryackie na Bukowinie i w Galicyi, ale bez skutku. Również walki w Rumunii nie przynoszą wojskom rumuńsko-rosyjskim żadnych korzyści, lecz przeciwnie tylko ciągłe, znaczne straty.

Toczą się też ciągłe walki w Macedonii, na półwyspie bałkańskim, i tu jednak ani Bułgarzy ani Niemcy, którzy tam walczą, nie dają się pokonać wojskom francuskim, angielskim i serbskim. Zapowiadają wprawdzie gazety państw koalicyjnych, że dowódzca ich wojsk w Grecyi, wnet rozpocznie wielką ofenzywę w Macedonii, ale na razie jest to tylko szumna zapowiedź.

Wogóle położenie wojenne jest dla państw centralnych obecnie całkiem pomyślne.

Mocarstwa koalicyjne powinny więc wreszcie przyjść do przekonania, że trudno będzie ogłodzić, lub na polu walki pokonać państwa centralne, i zakończyć już raz tę straszną rzeź ludzką.

Ludy państw koalicyjnych pragną gorąco, jak i my, końca wojny, ale niestety, rządy koalicyjne przeciągają wojnę i mamią siebie i swe narody, obiecując, im pokonanie Niemiec.

Ale i tam już zaczyna się pokazywać świt myśli pokojowej.

Nadzieje pokojowe.

Pismo papieskie, wzywające przed kilku tygodniami rządy i panujących narodów walczących, do zaprzestania strasznego krwi ludzkiej rozlewu, nie pozostanie, jak można przypuszczać, bez dobrego wpływu na koniec wojny.

Pierwszy na to pismo odpowiedział Wilson, prezydent Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Odpowiedź jego nie jest wprawdzie jasną, bo Wilson choć nie odrzuca myśli papieskiej, tio jednak czyni zastrzeżenia, które się Niemcom, głównie zaś zwolennikom zaborów, nie podobają.

Wilson odpowiada, że walczymy nie o zawieszenie broni ale o trwały i silny pokój. Celem tej wojny jest oswobodzenie ludów od wojskowej przemocy niemieckiej, którą kieruje rząd nieodpowiedzialny.

Według przekonania Wilsona, nie naród, ale rząd niemiecki winien jest, że ta wojna wybuchła, a rząd ten nie może dać rękojmi, że już o wojnie w przyszłości myśleć nie będzie, bo to rząd zaborczy. Taką rękojmię mógłby jednak dać naród niemiecki.

Pisma niemieckie tłumaczą te słowa Wilsona, że usiłuje on podburzyć naród niemiecki przeciw monarsze, ale tak nie jest, jak wyjaśniają znowu inne pisma. Socyalistyczny dziennik berliński „Vorwärts" („Naprzód") pisze, że istotnie należy w Niemczech sprowadzić zmianę rządów, by Niemców nie uważano za naród niewolników, jakim są dziś istotnie, bo bez porozumienia się z narodem robi rząd niemiecki, co mu się podoba.

Widocznie i sam rząd, to po części uznaje, bo utworzył tak zwaną „Komisyę główną" złożoną z kilku posłów z parlamentu i Rady związkowej, która ma niejako kontrolować rząd i razem z nim ważne sprawy polityczne załatwiać. Jest to więc krok naprzód do demokratyzacyi Niemiec, a właśnie demokratyzacyi, tylko jeszcze większej, życzą sobie rządy koalicyjne, aby mogły z Niemcami zacząć rokowania pokojowe.

Coś tam po cichu już się dla pokoju robi; piszą nawet że w któremś z państw neutralnych toczą się już nieurzędowe rokowania pokojowe, a Papież miał się wyrazić niedawno, że zawarcie pokoju z początkiem 1918 roku jest zapewnione.

Pokoju domagają się dziś coraz usilniej wszystkie narody. Grono węgierskich polityków postanowiło zwołać publiczne zgromadzenie, aby dać wyraz całego narodu węgierskiego, że obecnie nadszedł czas rozpoczęcia poważnych rokowań pokojowych.

We Włoszech zatacza propaganda pokojowa, coraz szersze kręgi wśród ludności robotniczej i rolniczej. Z końcem sierpnia otrzymał włoski prezydent ministrów petycyę z podpisami 500 tysięcy robotników domagających się natychmiastowego pokoju. Partya rewolucyjna włoska wydała mnóstwo odezw przeciw rządowi, domagając się pokoju.

Także i w Anglii wręczono ministrowi Lloyd Georg'owi memoryał z podpisem przeszło 1 miliona osób wzywający rząd

angielski, aby możliwie jak najrychlej znalazł sposobność do wdrożenia rokowań o sprawiedliwy pokój.

We Francyi słyszy się już głosy, jak piszą gazety szwajcarskie, że Francya przegrała wojnę i że dalsze mordowanie się jest bezużyteczne. A gdy prezydent ministrów Ribot odmówił socyalistom paszportów na konferencyę pokojową do Sztokholmu, żołnierze francuscy na froncie urządzili manifestacyę za pokojem i wołali: Do Sztokholmu!

W całej Rosyi odbywają się liczne zgromadzenia przeciw dalszej wojnie a za pokojem; zawiązują się też organizacye pokojowe, którym żaden rząd nie będzie się mógł oprzeć.

W Niemczech tylko zaciekli wszechniemcy (hakatyści) nie życzą sobie jeszcze pokoju, przeważna jednak część narodu tęskni za nim, podobnie jak i ludy Austro-Węgier.

Może Bóg da, że się wreszcie upragnionego pokoju doczekamy. Poseł niemiecki Dr. Erzberger z centrum katolickiego, powiedział w połowie września na zgromadzeniu w mieście Biberach, że **idziemy szybkimi krokami do sprawiedliwego i trwałego pokoju!** Daj Boże, aby się to proroctwo rzeczywiście i rychło spełniło.

Pustynia nad Strypą.

Galicya wschodnia, zwłaszcza okolice nad rzeką Strypą, ucierpiały strasznie w czasie tegorocznych i poprzednich walk.

Tu bowiem przez dłuższy przeciąg czasu stały naprzeciwko siebie dwie armie, rosyjska z jednej, armie zaś austryacka i niemiecka z drugiej strony, staczając bez przerwy prawie walki pozycyjne.

Jeden z właścicieli ziemskich, który miał majątek za Strypą, musiał go, jako ewakuowany opuścić swego czasu, gdy zaś teraz, po oswobodzeniu owych stron, wrócił, by zobaczyć swoje mienie, nie mógł poznać nawet, co się z niem stało.

W listach pisanych do jednej z gazet polskich, przedstawia ów obywatel (hr. Aleksander Potocki), tak swe smutne wrażenia: Od Kowalówki, wdrapawszy się na wyżynę, wjeżdżam w prawdziwy step podolski. Jak daleko okiem sięgnąć, tylko kwitnące białe bodiaki, a gdzieniegdzie tylko kawałeczek kukurydzy lub kartofli. Wszystko poprzerzynane rowami, szańcami i drutami kolczastymi. Bez końca groby, groby i krzyże. Toczyły się tu krwawe bitwy; bardzo wiele tysięcy poległo z obydwóch stron i tu są pochowami.

Jechałem przez ten cmentarz blisko półtory godziny. Nareszcie ku wieczorowi zbliżam się do Ossowiec. Spotykam całą kompanię dziewcząt i matek, które prawie nie wierzą, że to ja być mogę. W ich otoczeniu wjeżdżam do wsi. Widzę białą wstęgę Strypy, a obok niej wyżynę pustą. To miejsce, gdzie był las osowicki. Paręset morgów całkiem w pień wyciętych przez wojska państw centralnych. Poszły liczne 100 letnie dęby, pamiętające polskie czasy, poszła cała młodzież, wszystko na budowę mostów na Strypie, które palono.

We wsi dużo chałup rozebranych, ludzi mało. Staję nakoniec przed dworem. Wielki szkielet, pokryty dachem; w środku nic, co tylko było drzewem, wyrąbane i wyrwane, drzwi, okna, futryny, belki, a piece rozbite.

Wszystko zniszczyli Rosyanie, którzy idąc do Buczacza, umyślnie zeszli z głównej szosy, by zniszczenia dokonać.

Nie mając gdzie się schronić w Ossowcach, pojechałem do wsi sąsiedniej, gdzie mnie gościnnie przyjął w swej małej wikaryówce X. Józef Myśliwy, administrator parafii.

Nazajutrz wybrałem się z ks. administratorem na obejrzenie moich folwarków. Kto nie widział tych okolic, ten nie może sobie wyobrazić, do jakiego spustoszenia doszły te tak piękne i żyzne pola podolskie. Od lewego brzegu Strypy na północny zachód ku Tarnopolowi aż do Seretu, i dalej, jedna wielka pustynia, obejmująca kilkanaście mil kwadratowych. Zniknęło dużo wsi i miasteczek, a na ich miejscu dziś pustka.

Pola tych wszystkich wsi poprzerywane szańcami, rowami, lochami podziemnymi, w których całe wojska się chowały. Dawnych dróg prawie niema... Gorzej dziś ten step wygląda niż przed paruset laty, kiedy tamtędy szedł Bogdan Chmielnicki, by na czele kozaków Lwów zdobywać.

Ludzie, co powrócili gdzieniegdzie, mieszkają w lochach podziemnych; nędza pośród nich wielka, lecz chcą umierać na własnej ziemi.

Nie mają ani ziarnka do ziemi ani żadnego inwentarza. Dwory wiejskie zniszczone lub zrabowane niemal wszystkie.

Szlachetną rolę — tak kończy swój list hr. Potocki — odegrali w tem męczeńswie księża obrządku łacińskiego, którzy wiernie wytrwali na stanowisku. Są to prawdziwi bohaterowie, nieśli pomoc wszelaką, nie żałując zdrowia, ni trudu.“

ROZMAITOŚCI.

Znowu podrożały druk i papier — i to znacznie. Powinniśmy tedy i my podwyższyć cenę prenumeraty naszego pisma. Na razie jednak — mimo zwiększonych (w tym roku już po raz trzeci) kosztów pisma — nie czynimy tego, ale prawdopodobnie od Nowego Roku (1918) będziemy musieli to zrobić.

Dużo krzyczą — a mało robią. Do jednej z gazet krakowskich pisano niedawno z Wiednia, że są tygodnie, w czasie których, niema w Wiedniu ani jednego posła polskiego, chociaż posłowie należą do różnych komisyj i są tam potrzebni, bo załatwiają się w nich sprawy dotyczące kraju i ludu naszego.

Gdy idzie o jaką manifestacyę w Krakowie, gdzie tylko krzyczeć trzeba a nie pracować, wtedy wszyscy posłowie się gromadzą, a gdzie trzeba pracować i bronić kraju i ludu, tam ich niema.

Czerwonka, czyli dezynterya, szerzy się w epidemiczny sposób po miastach i wsiach kraju naszego, w Królestwie, w Wiedniu i w Niemczech. Śmiertelność jest stosunkowo bardzo wysoką. Przyczyną główną tej epidemii jest złe i nieodpowiednie odżywianie się.

Podobno dobrym środkiem lekarskim przeciw czerwonce ma być odwar z kwiatu końskiego szczawiu, rośliny po wsiach pospolitej. W mieście nabyć można ten kwiat w aptece lub drogeryi. Naparza się kwiat jak herbatę i pije się z lekka słodząc dla smaku.

Słuszne żądanie. Gazeta wiedeńska „Reichspost“ domaga się i słusznie, by podano do publicznej wiadomości skład wszystkich Centrali, gdyż dotąd tajemica otacza nie tylko i gospodarkę, ale i nazwiska ich urzędników i ich pensye!

Miejmy nadzieję, że się tego nie dowiemy, bo tam przeważnie gospodarzą żydzi, a oni już postarają się o to, by publiczność i dalej nic o ich gospodarce nie wiedziała. Wiadoma to przecież rzecz, że dziś żydzi w Austryi robią, co chcą.

Masowe aresztowania. Lwowska gazeta ruska „Diło“ donosi, że równocześnie z wkroczeniem wojsk niemieckich w okręg tarnopolski, rozpoczęły się tamże liczne aresztowania osób, (naturalnie Rusinów), podejrzanych o dobre stosunki z Rosyanami. Prawie w każdej wsi aresztowano 15 do 20 osób, które następnie odwieziono do więzienia w Złoczowie. Między aresztowanymi są i księża ruscy.

„Diło“ zauważa, że pobyt Moskali w Tarnopolszczyźnie trwał 3 lata, i że ludność zniewoloną była utrzymywać dobre stosunki z najeźdzcami, tembardziej, że wśród wojsk rosyjskich były 3 pułki ukraińskie, a więc pobratymcze.

Gdy się to dzieje w Tarnopolszczyźnie, równocześnie arcyksiąże Wilhelm, który przybył do Lwowa na powitanie powracającego metropolity ruskiego ks. Szeptyckiego, odpowiadając delegacyi ruskiej, wyszłej na dworzec na jego przybycie, chwalił „wypróbowaną wierność“ ukraińców.

Ukraińskie łajdactwo. Wiadoma to powszechnie rzecz, że żołnierze — Polacy, walczący w szeregach rosyjskich, wszędzie, gdzie byli, bronili ludność polską a nawet i ruską, przed dziczą rosyjską. Tak było na początku wojny w Prusiech wschodnich, tak było i u nas w Galicyi. Ułani polscy obronili Stanisławów przed zniszczeniem, a potem zasłaniali odwrót armii rosyjskiej, przyczem wielu ich poległo. Żołnierze polscy obronili też Czortków i insze miasteczka i wsie przed grabieżą wojsk rosyjskich.

Wszyscy o tem wiedzą dobrze, mimo to „Diło“ pisało niedawno, że do „owych dzikich plemion“ buszujących po Galicyi wschodniej należeli także... Polacy!

Na taką bestyalską iście i hajdamacką bezczelność, niema odpowiedzi. Dowód to tylko znowu, że z przywódcami ukraińskimi niemożliwe jest bratnie pożycie.

Ksiądz skazany za obrazę żołnierza niemieckiego. Dnia 10 czerwca b. r. w czasie procesyi Bożego Ciała we Lwowie zrzucił ks. kanonik hr. Badeni czapkę pewnemu żołnierzowi niemieckiemu. Na skutek doniesienia władz wojskowych prokuratorya oskarżyła hr. Badeniego o obrazę żołnierza niemieckiego w służbie, a żołnierz ów zaskarżył go o obrazę czci. Sąd pow. karny zasądził dnia 18 sierpnia b. r. hr. Badeniego za obrazę żołnierza w służbie i czynne znieważenie na karę aresztu przez 1 dzień, względnie na grzywnę 300 K. Z powodu odwołania się oskarżyciela prywatnego, jak również oskarżonego — sprawa ta poszła do II instancyi.

Skazanie lekarza wojskowego. W sądzie dywizyjnym obrony krajowej w Wiedniu skazany został po trzechtygodniowym procesie, lekarz wojskowy Dr. Rafał Wentura na rok ciężkiego więzienia i na utratę stopnia wojskowego i dyplomu doktorskiego za nadużycie władzy urzędowej przy tak zwanych

„Konstatirungach“, przy których uwalniał żydów od służby w armii. Razem z doktorem ukaranych też zostało kilku żydów.

Wysychanie rzek. Z powodu długotrwałej posuchy wyschły rzeki Olza i Bobrówka na Śląsku austryackim do tego stopnia że łożyska ich zazieleniły się od roślin.

16 tysięcy kilo cukru skonfiskowało namiestnictwo z Gracu w Eggenberskiej fabryce marmolady i sztucznego miodu, i oddało je miejskiemu urzędowi żywnościowemu.

Samobójstwo z powodu odebrania ziemniaków. Pewna kobieta kupiła w powiecie opolskim (na Śląsku Górnym) ziemniaki i przyniosła je do domu. Tam jednak czuwał już żandarm, który odebrał jej z trudem zdobytą żywność. Biedaczka tak sobie to wzięła do serca, że bez namysłu rzuciła się pod koła nadjeżdżającego pociągu. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Jak długo Niemcy mogą prowadzić wojnę? Były poseł amerykański w Berlinie, Gerard, oświadczył w rozmowie z pewną osobistością, że Niemcy mogą prowadzić wojnę dłużej jeszcze niż rok, ale nie o wiele dłużej.

Rzadki jubileusz, bo 600 lecie swego istnienia obchodzić będzie w roku przyszłym cech szewców w Warszawie. Cech założony został w roku 1318.

Ostrą zimę przepowiadają nam różni prorocy na rok 1917—18. Ma ona być znacznie ostrzejsza, niż dotychczasowe, licząc od 80-ciu lat wstecz. Po peryodzie dość łagodnych zim, — przyjdzie teraz peryod zim mroźnych i ostrych. Takie peryody powtarzają się, według zapisków, co 80 lat.

Napad pszczół. We wsi Hradisko, jak donosi Dziennik Cieszyński, napadł rój pszczół na zaprzęg koni i tak pokąsał nieszczęśliwe zwierzęta, że w kilka godzin zginęły. Parobek i dziewczęta, pracujące w polu, chcieli odpędzić pszczoły, ale nie zdołali tego uczynić, i również zostali strasznie przez pszczoły pokąsani.

Plaga gąsienic. W roku bieżącym tak się rozmnożyły gąsienice, że stały się istną plagą dla kapusty i wszelkich jarzyn w ogóle. W niektórych okolicach gąsienice całkiem objadły kapustę i rozlazły się po dalszych miejscach po za pola i ogrody. Takiej plagi od dawna już u nas nie było.

Drogie obuwie. W Warszawie kosztuje obecnie para dobrego obuwia 175 marek (tj. około 250 koron) a para butów z cholewami 350 marek marek, czyli przeszło 500 koron.

Suknie z papieru. względnie materyał na suknie, wyrabia pewna francuska fabryka papieru. Ma to być materyał miękki, nieprzemakalny i trwały.

Na jarmarku jesiennym w Lipsku (w Saksonii) sprzedawano takie materye papierowe do wyrobu ubrań, fartuszków itd. Cena za metr wynosiła około 6 koron.

RÓŻNE INNE WIADOMOŚCI.

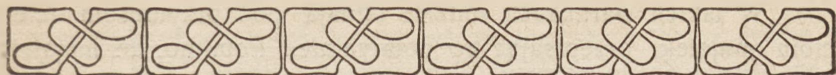
Ulgi dla 49 i 50 letnich, dla ojców rodzin i dla jedynaków. Austryackie ministerstwo wojny zarządziło, aby żołnierze z lat popisowych 1867 i 1868 r. czyli 49 i 50 letni, byli odtąd używani już nie na froncie, tylko w głębi kraju.

Równocześnie wydał cesarz Karol I pismo odręczne z zarządzeniem, aby rodziny najciężej dotknięte wojną ochronić od dalszych ciosów. 1) Jeżeli więc w rodzinie jakiej padło 2 lub więcej synów na placu boju, lub zmarło w skutek ran lub przemęczenia z powodu wojny, to pozostały jedyny jeszcze syn ma odbywać służbę wojenną na stanowiskach, które nie są narażone na ataki nieprzyjacielskie; 2) również ojciec 6 lub więcej niezaoptrzonych dzieci, o których utrzymanie dbać musi, ma również być użyty do służby na frontach, które nie są narażone na akcyę nieprzyjaciela.

Wieści pokojowe. Lloyd George, prezydent angielskich ministrów, dotychczas największy wróg pokoju z Niemcami, oświadczył tymi dniami delegacyi pewnego Związku robotniczego, że pokój w niezbyt dalekiej już jest przyszłości.

Również w Wiedniu — jak donoszą angielskie gazety, panuje przekonanie, że do pokoju przyjdzie przed zimą.

Przy otwarciu nadzwyczajnej sesyi szwajcarskiego Zgromadzenia związkowego t. j. sejmu szwajcarskiego, wspomniał przewodniczący Rady narodowej Bueler o nocie pokojowej Papieża i wyraził nadzieję, że szybki pokój położy koniec wielkiemu niszczeniu ludów.



Złote myśli i zdania.

Nie narzekajmy na nic, cokolwiek Bóg zsyła,
Bo wszystko Jego mądrość otacza Swem tchnieniem,
Nieraz przeciwność, co nas z początku dręczyła,
Okazała się w skutkach naszem ocaleniem.

Jak się obchodzono z rodzicami dawniej a obecnie.

Minęły już te stare polskie czasy, w których ojciec na stare lata, czując się niezdatnym do dalszego prowadzenia gospodarstwa, oddawał je dzieciom bez żadnych zapisów i nie zastrzegając sobie niczego. I czuł się szczęśliwym, gdyż syn lub córka, objąwszy gospodarstwo, święcie wypełniali wolę rodzicielską i otaczali ich troskliwą opieką.

Nie było wtenczas tego, aby rodzice na stare lata prowadzili oddzielną kuchnię, lecz jedli razem, a synowa lub córka zawsze pamiętała o tem, żeby dziadkom coś lepszego ugotować. I dziadek staruszek, zapewniwszy swoją pracą sobie i dzieciom lepszą przyszłość, spędzał ostatnie lata na odpoczynku, otoczony gromadką wnuków, którym opowiadał stare dzieje, babka staruszka kołysała małe pociechy do snu. Żyli wtedy bardzo szczęśliwie, nie czuli się jedni dla drugich ciężarem póty, aż ich nieubłagana śmierć rozłączyła.

Z biegiem czasu wszystko się zmieniło. Rodzice pracują i zabiegają na wszystkie strony, nie dośpią, nie dojedzą, aby dzieciom dać lepsze wychowanie i zostawić większy majątek. Wreszcie ten sterany pracą ojciec, stargawszy swe siły i nie mogąc już dłużej pracować, oddaje dzieciom gospodarstwo, a sam idzie na opiekę dzieci. Zdarza się nieraz, ba, nawet najczęściej, że rodzice mają jeszcze w swoim ręku gospodarstwo, a już nie mają ze swoich dzieci pociechy, jeszcze są w sile wieku, jeszcze mają drobne dzieci do wychowania, a starsze gwałtem żądają oddania im gospodarstwa.

W takich warunkach rodzice oddają pod przymusem dzieciom majątek, przepisując go notaryalnie. Pomimo, że majątek został zapisany prawnie ze wszystkiemi zastrzeżeniami, nieraz jednak później wynikają smutne następstwa: rodzice muszą na wszystko przez szpary patrzeć, a młodsze rodzeństwo niema tam dostępu, gdzie się wychowało i wspólnie pracowało.

Gdy ojciec oddaje gospodarstwo, to źródło niewyczerpanego dochodu przy umiejętnem prowadzeniu, zwykle wyznacza spłaty, a sobie wyznacza alimenty, t. j. mieszkanie, parę korcy zboża, krowę, parę furmanek, jakąś część kartofli, drzewo na opał, wymawia sobie prawo chowania kilku kur i drzew, z których wolno będzie mu rwać owoce, a nawet niektórzy zapisują sobie kilkadziesiąt koron na pogrzeb.

Zdawaćby się powinno, że ci rodzice, usunąwszy się od gospodarstwa, powinni żyć spokojnie i nic im nie powinno brakować. Tymczasem po większej części żyją w ciągłej nędzy i niedostatku. Mniejsza o to, że się nieraz z dziećmi pokłócą, wszak ludzie zawsze są ludźmi i nieraz bez złej intencyi błądzą. Niejedni też rodzice nie są takimi, jak być powinni — nieraz ze starości i z nudów mieszają się w nieswoje rzeczy. Ale chodzi tu o to, że dzieci ich umyślnie dręczą, dopiekają, uważają ich za ciężar zbyteczny i życzą im śmierci.

Niejednego z tych zgrzybiałych staruszków, chodzących zaledwo o dwóch kijach, zmuszają jeszcze do różnych posług, wyganiają ich w pole po paszę, nie zastanawiając się, że jest zimno i słota. Wielu z nich chociaż mają zapisane dochody na utrzymanie, żyje nędznie, przymiera głodem i mieszka w niepalonej izbie, gdyż nie mogą się doprosić drewka na ogień, ani ćwiartki zboża.

Wiele dzieci i połowy zapisanych rzeczy wydawać nie chce, nieraz jeszcze i ostatni sprzęt domowy zabierze, gdyż wiedzą, że ci staruszkowie przemocą im nie odbiorą, a w inny sposób nie umieją sobie radzić, żeby swoją rzecz odzyskać. Prawda, że ci staruszkowie mogliby takie dzieci zapozwać do sądu i sądby je surowo ukarał.

Tymczasem wielu z nich przez całe życie nie było w sądzie i teraz nie umieliby się udać ze skargą do sądu, inni znowu piechotą jużby do sądu nie doszli, a syn lub zięć furmanki nie da, chociaż mają to wymówione, a w dodatku nie mają nawet grosza przy duszy, z czemże więc wyrusza.

Wielu z nich wylewa gorzkie łzy i opłakuje swoje stare lata, czekając z upragnieniem śmierci. A są i tacy, którzy opuszczają niewdzięczne dzieci, idą w świat na tułaczkę o proszonym chlebie i schodzą z tego świata wśród obcych, a dzieci dowiadują się o ich śmierci, gdy przyjdzie zawiadomienie do urzędu gminnego.

Nic też dziwnego, że wielu ojców boi się oddać dzieciom gospodarstwo, lecz sami gospodarują do późnej starości. Utarło się nawet przysłowie ludowe, że kiedy się śpiewa w suplikacyach od powietrza, głodu i ognia — powinno być dodane i od „dziecinnego chleba“ zachowaj nas Panie.

Możnaby piszącemu te słowa zarzucić przesadę; przyznam, że jeszcze są dzieci, które bardzo dobrze obchodzą się z rodzicami, ale takich jest bardzo mało. Oto umarła matka staruszka w ciężkich boleściach, gdzieś w ciemnym kącie, nawet bez ostatniej pociechy religijnej — nikt nie wie ani kiedy, ani jak umarła; gdy zauważono jej śmierć, już była zastygła i tak skulona, że nie można było jej do trumny włożyć. Oto zapisał sobie ojciec pewne drzewa owocowe w sadzie. Niewdzięczny syn nie mógł patrzeć, że ojciec zrywa owoce: wziął siekierę i powycinał te drzewa. Żyli staruszkowie na dosyć dużem gospodarstwie, i razem umarli; ale taką mieli opiekę, że przed śmiercią żywili się kartoflami i kwasem z kapusty. Podobnych wypadków możnaby więcej przytoczyć.

Czemże się to dzieje, że są takie dzieci wyrodne, co po tyrańsku obchodzą się z rodzicami, nie pomnąc na to, że ich wychowali i dali im majątek, nie pomnąc na przykazania Boskie i na to, że i oni kiedyś będą na chlebie u dzieci?

Różne są tego przyczyny, ale zdaje się, że najwięcej wpływa tu brak oświaty, że nic nie czytają i nie mają poczucia godności ludzkiej. Ale choćbyśmy mieli i dobre szkoły, w których moglibyśmy wychować przyszłe pokolenia w duchu narodowym i religijnym, niewieleby to na obecne zło pomogło, gdyż tych, co tak się obchodzą z rodzicami, już do szkoły nie napędzi.

Mogłyby na to zło zaradzić sądy, ale one bez podania skargi nie mogą poszukiwać pokrzywdzonych ani winnych, żeby im dać wymiar sprawiedliwości. Mogliby na to dużo wpłynąć sąsiedzi, karcąc takiego osobnika, lub nie podając mu ręki, ale ci po większej części zbywają wszystko milczeniem, nie chcąc się narazić, a jeśli co mówią, to tylko za oczy. Mojem zdaniem jedynie na to może wpłynąć nasze duchowieństwo swojemi naukami, a jesz-

cze więcej swoją wizytą u tych staruszków, ulżyć nieco tym męczennikom starości.

Niechaj księża surowo strofują te dzieci, które niewdzięcznie obchodzą się z rodzicami, niechaj wnikają w życie swoich parafian i nakłaniają ich do poprawy, a wiele złego usuną. *M.*

Ostatnie lata życia i śmierć Tadeusza Kościuszki.

W nieszczęśliwej bitwie pod Maciejowicami, stoczonej przez część armii Kościuszki z przeważającą siłą wojsk rosyjskich, został Kościuszko ciężko ranny i wzięty przez kozaków do niewoli. Było to w październiku 1794 roku

Wywieziono go do Petersburga, gdzie przebywał w więzieniu do chwili, gdy go z niego po śmierci carowej Katarzyny uwolnił car Paweł I.

Złamany na duchu i ciele i wielce bolejąc nad losem Polski, dla której pragnął wywalczyć wolność, a nie mógł, udał się Tadeusz Kościuszko znowu do Ameryki, odbierając w drodze od wszystkich ludów oznaki nadzwyczajnej czci.

Amerykanie przyjęli go jako zwycięzcę i przyjaciela. Zdawało się, że Kościuszko na zawsze pozostanie w Ameryce, ale stało się inaczej. Rząd Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki miał do załatwienia z Francyą jakąś ważną sprawę handlową, którą mógł poprowadzić tylko człowiek zacny i światły. Poproszono więc Kościuszkę, aby przyjął pośrednictwo a Kościuszko nie odmówił — i udał się do Francyi, dokąd przybył na wiosnę 1798 roku.

I tu witali go Francuzi z honorami wojskowymi, a ci, którzy go u siebie przyjmowali, chlubili się i cieszyli wielce, że mieli między sobą tak zacnego, szlachetnego i dzielnego obrońcę wolności.

Załatwiwszy w Paryżu sprawę rządu amerykańskiego, nie wrócił już Kościuszko do Ameryki, ale pozostał we Francyi, gdzie wśród garstki Polaków czuł się szczęśliwszym, pragnął też być bliżej Polski i dla niej pracować.

Z Francyi przeniósł się Kościuszko po jakimś czasie do Szwajcaryi i tu zamieszkał w mieście Solurze przy rodzinie Zeltnerów.

Zeltnerowie byli ludźmi nadzwyczaj zacnymi a do naszego bohatera gorąco przywiązani. Cała rodzina Zeltnerów otaczała Kościuszkę troskliwą i serdeczną opieką, tak, że na niczem mu prawie nie zbywało.

Kościuszko, swoją drogą, nie wiele dla siebie potrzebował; jadał najprostsze potrawy a ubierał się w stary granatowy surdut. Troskliwość państwa Zeltnerów starał się odpłacić tem, że kształcił córeczkę ich Emilię, do której przywiązał się całem sercem.

Kościuszko wogóle lubiał bardzo dzieci i ubogich. Gdy szedł ulicą rozdawał dzieciom cukierki i pierniki, a każdemu ubogiemu, którego spotkał, udzielał jałmużny, Oprócz tego udawali się biedni ludzie do jego mieszkania, skąd zawsze odchodzili z datkiem.

O tej dobroczynności Kościuszki przechowały się w Szwajcaryi rzewne wspomnienia, z których przynajmniej niektóre tu podamy.

W roku 1816 panowała w Solurze nadzwyczaj ciężka zima. Dwie ubogie rodziny nie mające zarobku, wysprzedały wszystko, nawet sprzęty domowe i odzież na pokrycie najniezbędniejszych potrzeb życia, a w końcu doszły do ostatniej nędzy, tak, że nie miały już czem opłacić podatków miejskich.

Według ówczesnego prawa rodziny te miały być z miasta wydalone. Wówczas matki tych rodzin udały się do pani Zeltnerowej z prośbą, by się za niemi wstawiła do polskiego jenerała.

Zeltnerowa nie śmiała już naprzykrzać się Kościuszce, bo widziała jak od kilku tygodni tłumy biedaków oblęgały jego mieszkanie, a Kościuszko, czem i jak tylko mógł ich ratował.

I gdy tak Zeltnerowa chodziła cały dzień smutna, bo pragnęła dopomódz owym rodzinom, a jenerała prosić nie śmiała, zauważył to Kościuszko i zapytał ją wieczorem o przyczynę smutku. Wtedy opowiedziała mu Zeltnerowa, co zaszło. Kościuszko natychmiast wręczył jej tyle, ile było potrzeba, a że sam dla słabego zdrowia nie mógł już wyjść z domu, poprosił ją, aby go wyręczyła. — „Tylko pospiesz się Pani“ — rzekł jej — „i choćby już ci ludzie spali, to obudź ich, spokojniejsi będą, gdy się skończy ich niepewność, co się z nimi jutro stanie.“

Biedny pewien Szwajcar, mający liczną rodzinę, zachorował ciężko. Mieszkał on 2 mile od Solury. Lekarz, który go leczył, dziwił się, skąd ten biedak ma tyle, żeby płacić lekarstwa i pokrywać jeszcze wydatki na potrzeby domowe. Gdy mu raz wyjawił swe zdziwienie, rzekł mu chory: „Nie dziw się pan, przy-

bywa tu do mnie często jakiś dobry człowiek, prawdziwy anioł z nieba, który mnie zaopatruje we wszystko, a tai przedemną kim on jest“.

Lekarz pragnąc się przekonać, ktoby mógł być takim dobrodziejem, umyślnie przybył do chorego po trzech dniach, aby się z nim spotkać. Przypuszczał, że jest nim Kościuszko, i przekonał się naocznie, że się nie mylił.

Pewnego razu chciał Kościuszko posłać ubogiemu choremu kilka butelek wina, a że nie życzył sobie, aby go chory widział, poprosił syna Zeltnera, żeby go w tem wyręczył i dał mu swego konia, ponieważ droga była dość daleka.

Ponieważ Kościuszko w przejażdżkach swoich nie opuścił żadnego biedaka, którego spotkał i każdego obdarowywał jałmużną, przeto koń jego tak się przyzwyczaił, że się przed każdym ubogim zatrzymywał.

Młody Zeltner wróciwszy owego dnia wieczorem do domu, rzekł do Kościuszki: „Panie Jenerale! Jeżeli mnie jeszcze kiedy zechcesz wysłać na swym koniu, to poproszę także o twoją sakiewkę, bo ile razy koń Pański zobaczy na drodze proszącego ubogiego, nie chce ruszyć się z miejsca, aż się ubogiemu da pieniądze, a ja nie mając ich przy sobie musiałem ręką machnąć i udawać, że wrzucam ubogiemu pieniądze do kapelusza“.

Z tych kilku przykładów widzimy, jakie litościwe i szlachetne mial serce Kościuszko, to też nie dziw, że lud okoliczny przylgnął do niego całem sercem i czcił go jako swego dobrodzieja, jako bóstwo opiekuńcze.

Nadszedł rok 1817. Kościuszko od dłuższego czasu czuł się coraz słabszym i widocznie zaczął upadać na siłach. W kwietniu owego roku wezwał do siebie notaryusza, aby spisać testament w którym wieś swą dziedziczną w Polsce, Siechnowice, zapisał swej siostrzennicy i jej dzieciom, i napisał te słowa: „Przenikniony tą prawdą, że poddaństwo przeciwne jest prawom Bożym, oświadczam, iż wzmiankowane poddaństwo znoszę w dziedzicznej mej wsi Siechnowicach i uwalniam wieśniaków na wieczne czasy od pańszczyzny, robocizn i podatków, które dotąd względem swych dziedziców czynić byli zmuszeni. Obowiązuję ich tylko, aby dla własnej korzyści i dla dobra kraju szkołę dla młodzieży założyć i utrzymywać chcieli“.

Po spisaniu testamentu Kościuszko żył jeszcze kilka miesięcy. Gdy nadszedł październik 1817 roku Kościuszko dostał febry nerwowej, która wtenczas panowała w Solurze. Choroba

ta osłabiła go bardzo, czuł się coraz słabszym i przeczuwał, że zbliża się koniec jego życia. Zrobił jeszcze zapis dla ubogich wstydzących się żebrać i ofiarował dar pieniężny na zakład sierót w Solurze.

W rozmowie z Zeltnerem i jego córką Emilią, objawił chęć by go pochowano jak najskromniej i aby trumnę nieśli ubodzy. Mówił też z nimi o przyszłych losach Polski i jakby natchniony duchem proroczym, przepowiedział jej świetną przyszłość.

Śmierci oczekiwał spokojnie. Pojednawszy się z Bogiem, odszedł z czystem sumieniem z tego świata, Było to 15. października 1817 roku.

W domu Zeltnerów płakano tak serdecznie, jak po stracie ojca. Obok zmarłego Kościuszki klęczeli przyjaciele i ubodzy, modląc się gorąco za jego duszę.

Na obcej ziemi skończył swój żywot tułaczy najlepszy syn Polski. Nikt z rodziny ani ze współziomków nie zamknął oczu szlachetnemu wodzowi wojsk polskich.

Dnia 19 października przeniesiono ciało Kościuszki do kościoła Najśw. Maryi Panny przy udziale duchowieństwa, senatu i sędziów najwyższego trybunału i tłumów miejscowej ludności. Pochowano je tam w podziemiach kościoła pod ołtarzem św, Ignacego.

W pięć miesięcy później na życzenie całego narodu polskiego, sprowadzono ciało Tadeusza Kościuszki do Polski i złożono je 23. listopada 1818 r. w grobach królewskich w Krakowie na Wawelu, obok trumien króla Jana Sobieskiego i księcia Józefa Poniatowskiego.

Prócz tego, naród polski chcąc uczcić pamięć Kościuszki trwałym pomnikiem, usypał mu wdzięcznemi rękoma wyniosłą mogiłę na górze Bronisławy pod Krakowem, która po długie wieki świadczyć będzie potomności o tym wielce zasłużonym i nader szlachetnym mężu, któremu ta cześć i sława słusznie się należy.

Co to jest „lej okopowy“?

Dzisiejszy sposób prowadzenia wojny ma już własny, odrębny charakter. W chwili, gdy ofenzywa w polu doszła już do swego celu, gdy nieprzyjaciel zajął, co chciał, lub dalej wobec naporu nieprzyjaciela posunąć się nie może, zaczyna się wtedy obustronna obrona forteczna.

W tym celu obie strony, stojące naprzeciwko siebie, kopią rowy wężykowate, posuwając je naprzód pod osłoną szańców, powstających przez wyrzucanie ziemi z wykopanych rowów.

Nieprzyjaciel broni się artyleryą, a później we walce z blizka przez rzucanie granatów ręcznych, tak, że do samych przeszkód z drutu dostać się niepodobna.

Wówczas zaczyna się pochód pod ziemią, aby zrobić wyłom w pozycyach wroga przez wysadzanie w powietrze ważnych punktów jego stanowisk i następnie zająć je szybkiem atakiem. Z tych wybuchów powstają owe „leje“.

Miny takie zakładają pionierzy, w tym celu kopią podziemne kurytarze w stronę pozycyj nieprzyjacielskich. Praca to ciężka i trudna, szczególnie, gdy w piasku i w żwirze. Wtedy kurytarze trzeba podpierać ramami z desek, a gdy woda sję zjawi i zaleje ganek, niszczy ona owoc długiej nieraz pracy.

Z powodu małego dopływu powietrza trzeba go doprowadzić rurami, mimo to pionierzy muszą się zmieniać co pół godziny i częściej. Gdy przy kopaniu krużganku napotka się na skałę, muszą ją pionierzy wysadzać dynamitem.

Gdy korytarz doszedł do żądanego miejsca, trzeba przygotować minę, której wybuch utworzy „lej“. Minę umieszcza się zwykle w samym wylocie korytarza.

Ale nieprzyjaciel również podsuwa się pod ziemią, aby przeszkodzić robotom nieprzyjaciela, i przeciw jego minom, założyć kontraminę.

Zdarza się czesto, że robotnicy, którzy tylko słuchem tu się kierują, uważają jak najdokładniej, skąd pochodzi szmer, zdradzający krecią robotę nieprzyjacielskich saperów, szmer ten słychać jest na odległość 10 metrów pod ziemią.

Gdy stwierdzono, że ganek nieprzyjacielski jest w pobliżu stara się jedna i druga strona założyć i wysadzić minę jak najwcześniej. Często roztrzyga tu o wszystkiem parę sekund. Wreszcie słychać głuchy łoskot, powierzchnia ziemi podrywa się w górę i powstaje duża wyrwa, czyli „lej“, o który zaczynają się walki piechoty.

Czytając więc nieraz w sprawozdaniach wojennych o zajęciu „leja“ przez jedną ze stron walczących, wiemy teraz jak jest przebieg pracy, której wynikiem jest „lej“

Szczęśliwa kobieta.

(Podanie ludu egipskiego).

Rampsynit, władca Egiptu, po przeczytaniu gazety urzędowej popadł w szał złości. Wściekły rozkazał, by przywołano natychmiast Manetę, który piastował urząd naczelnego ministra.

— Maneto, — wrzasnął, gdy ten stanął przed obliczem pańskiem, — oto czytam właśnie, że w całym Egipcie nie znajdziesz szczęśliwej zamężnej kobiety. Myślisz, cymbale, że zrobiłem cię moim naczelnym ministrem, aby potomkowie mówili, że za czasów mego panowania nie było szczęśliwej kobiety? W przeciągu miesiąca oznajmisz mi, żeś taką znalazł, albo — —

I dokończył bardzo wymownym ruchem ręki.

— O bogowie — jęknął odchodzący Maneta i na chwilę uczuł w okolicy karku zimno katowskiego topora. — Jeśli to nie najgłupszy z wszystkich pomysłów faraona, to niech mię piekło połknie. — W domu zaczął badać ostrożnie swą żonę, czy szczęśliwa. — Z tobą? odpalnęła z szyderczem uśmiechem. I nie pytał dalej:

— Któraż kobieta ma więcej powodów, być szczęśliwa, jak królowa? — pomyślał i poprosił żonę faraona na posłuchanie. Lecz ta na pytanie odpowiedziała: — Jak się mogę czuć szczęśliwa, kiedy mi Rapsynit nie pozwoli panować. Będąc jego towarzyszką życia, żądam, bym miała udział w jego sprawach państwowych. Powiedz mu to. —

— Niech mnie bogowie przed tem strzegą — pomyślał Maneta i z ukłonem wyniósł się czemprędzej. Przed bramani miasta ujrzał niewolnicę, niosącą dzban wody i pośpiewującą wesoło. I tutaj stawił swe pytanie; lecz mało pocieszającą była odpowiedź: — Ja szczęśliwa? Czym nie piękniejsza i młodsza od królowej. Pomimo to ona jest królową, a ja niewolnicą. Każdego tronu bym była ozdobą. —

— Taka zarozumiałość — mruknął zgorszony i szedł dalej. Pytał się jeszcze kilkakrotnie — znajomych kobiet, ale nigdzie nie usłyszał, czego chciał. To jednej mąż okazywał za wiele zimna, drugą otaczał za wielką zazdrością; ta czuła się niezrozumianą, obarczoną pracą, a owa narzekała na czczą nudność w łonie dobrobytu.

Wtedy Maneta ze smutkiem zabrał swe manatki i zaczął podróżować po całym Egipcie.

Lecz daremne wszelkie zabiegi!

Wreszcie przyszedł do przekonania, że począwszy od królowej aż do ostatniej niewolnicy, nie masz zamężnej kobiety, którąby się przyznała, że szczęśliwa.

A tymczasem wyznaczony czas upływał z przestraszającą szybkością. Trzy dni jeszcze brakowały, gdy gońcy nieszczęśliwemu ministrowi przynieśli nakaz odwrotu.

Trzęsąc się stanął przed obliczem faraona Rampsynita. Lecz ten odezwał się wcale dobrotliwie. — Raduj się, Maneto, szczęśliwa kobieta znaleziona!

— Gdzie, synu słońca? — było ździwione pytanie.

— Oto w twoim własnym domu, mój kochany. Kazałem się pytać twej żony, gdzieś tak nagle znikł, i otrzymałem tę odpowiedź: — Tego nie wiem. Alem już szczęśliwa, że ten stary osioł wogóle wyjechał.

O sztuce drukarskiej.

Dawniej były tylko książki pisane, których sporządzanie wymagało niezmiernie wiele czasu, a zatem były też niezmiernie drogie; to też kto miał kilkanaście książek, mawiał, że ma bibliotekę.

Sztuka drukarska jest jednym z największych dobrodziejstw cywilizacyjnych, a to dobrodziejstwo zawdzięcza świat Niemcowi: Janowi Guttenbergowi. Wielki to pokojowy wynalazek i tak doniosły, że Niemcy zupełnie słusznie uważają go za swoją dumę.

Jan Guttenberg, zwany zwykle Henne Gensfleisch von Sulgeloch, urodził się w r. 1397. Po rozmaitych kolejach życia utrzymywał w rodzinnem mieście Moguncyi od roku 1450 najprzód z Faustem, a potem z Szeferem najpierwszą drukarnię. Poróżniwszy się ze swoim wspólnikiem, urządził na własną rękę drukarnię, którą w r. 1465 oddał swojemu krewnemu i uczniowi Henrykowi Bechtermüntze.

Tegoż roku Guttenberg wszedł do służby dworskiej elektora Adolfa II-go, lecz niedługo w niej przebył, bo już po dwóch latach umarł w Moguncyi, gdzie mu na placu, noszącym jego nazwisko, wystawiono wspaniały pomnik.

Czeladź Guttenberga rozeszła się po świecie roznosząc z sobą dobroczynny wynalazek. W roku 1475 wydrukowano pierw-

szą książkę we Wrocławiu, w Pradze w roku 1478, we Wiedniu w roku 1482.

O dużo prędzej niż w Niemczech rozszerzyło się drukarstwo we Włoszech; w roku 1480 było w Niemczech drukarń 23, a we Włoszech 40; we Francyi ich było w tymże r. 7. Na Węgrzech założono pierwszą drukarnię już w roku 1471, ale nim powstała druga minęło lat sześćdziesiąt. W Krakowie wyszedł pierwszy druk dopiero w roku 1491 — w Moskwie aż 1564 roku.

Nowy wynalazek rozszerzał się tedy najpierw w kierunku południowym, potem w zachodnim, a nareszcie we wschodnim.

Nie można z tego wysnuwać żadnych wniosków o większej lub mniejszej pochopności lub tego lub owego kraju do książek. Zależało to od przypadku, w którą stronę powędrował który z czeladników, pierwszych drukarzy niemieckich; inaczej bowiem drukarnia nowa powstać nie mogła z początku.

Z Paryża n. p. już w roku 1455 dopytywano się w Moguncyi o nowy wynalazek, — ale oczywiście nie zdradzono tajemnicy i Paryż musiał czekać na drukarnię do roku 1470, aż czeladnik jeden tam się osiedlił.

Otóż pod względem ilości drukarń Włochy stoją najwyżej, zaraz za niemi szła Polska, a Niemcy dopiero na trzeciem były miejscu.

W połowie 16-go wieku było już w Polsce prawie dwa razy tyle drukarń, jak w Niemczech; nawet małe miasta posiadały drukarnie, a polska czeladź drukarska zawędrowała aż do Hiszpanii.

Wyzyskała tedy Polska sztukę drukarską do rozpowszechnienia oświaty należycie, biorąc pod tym względem przykład z Włoch, z owej kolebki ówczesnej cywilizacyi.

Dwojaki sposób robienia jabłecznika.

1. Jabłecznik, czyli napój jabłeczny, robić tak trzeba: utrzeć jabłka na czystem tarle; po dwudziestu czterech godzinach wycisnąć sok w czystej prasie i czystym woreczku. Dłużej nad dwadzieście cztery godziny przewlekać nie można, bo masa pleśnieje. Wydobyty sok, zlany do odpowiedniej butelki lub baryłki,

które zawsze muszą być pełne, kwaśnieje bez żadnych dodatków przez dziesięć dni.

Później zlać z lagrem czyli osadem do innego naczynia, aby tylko nie zatęchłego, oni zakwaszonego lub z gorzałki, w beczce zaś wina poprawia się, i niech leży na lagrze pięć miesięcy. Następnie wlewać przeczyszczony do butelek, zakorkować je i da się przechować w piwnicy trzy lata. Z korca jabłek soczystych można mieć około ośm garncy jabłecznika. Napój ten uśmierza pragnienie, usuwa zatwardzenie żołądka i posila.

Niejeden już doświadczył na sobie zbawczych skutków jabłecznika, a czeladź i najemnicy mianowicie w żniwa piją go z przyjemnością. Ktoby chciał mieć mocniejszy jabłecznik, mógłby doń dodać trochę spirytusu: ale najtańszy i najzdrowszy jest bez żadnych przymieszek spirytusu. Nadmieniamy jeszcze, że byłoby lepiej robić jabłecznik osobno z jabłek kwaskowatych, a osobno ze słodkich. Można też w ten sposób otrzymać go i z ber zimowych, boć to już doświadczono.

2. Oprócz tego, co się wyżej powiedziało, podajemy inny łatwiejszy sposób robienia jabłecznika, jaki w niektórych okolicach wielu praktykuje.

Jabłka, choćby to były odpadki, pokrajać i obrać czysto, Tak przygotowane kawałki złożyć do garnka dużego, zalać wodą przegotowaną, lecz nie gorącą ani zimną i postawić na sześć dni w miejscu też nie zimnem, ani gorącem. Potem naciąg ten zlać do drugiego naczynia i znów postawić tamże, aby się dobrze ustał i przeczyścił.

Wtedy przecedzić przez czyste, gęste płótno i zlać do butelek, do których włożyć po parę lnb więcej kawałeczków cukru. jak się komu słodycz czy kwasek podoba. Butelki dobrze zakorkować i opatrzyć drutem, albo też obwiązać ich główki mocnem płótnem, bo jabłecznik nabiera mocy takiej, iż wypędzić maże korki słabo się trzymające. Umieścić butelki z jabłecznikiem w piwnicy przynajmniej na dwa miesiące. Można także przed korkowaniem do każdej butelki włożyć po kilka jagód konfitur malinowych, wiśniowych, poziomkowych; wówczas jabłecznik będzie miał smak im odpowiedni.

Coby koń powiedział — gdyby mówić mógł.

Nie przywiązuj mnie nigdy do żelaznego słupa lub baryery, kiedy marznie, bo ja mam skórę na moim języku.

Nie zostawiaj mnie przywiązanego w przegrodzie na całą noc, a daj wielki snop słomy na podłogę w miejscu, na którem mam się położyć.

Nie zmuszaj mnie, bym jadł więcej soli, niż sam chcę, mięszając ją w mój obrok.

Nie myśl, że nieraz gdy biegnę bez wywijania nademną batem, nie jestem często znużony.

Nie bij mnie niemiłosiernie batem, jeśli się kiedy na drodze zlęknę.

Nie poganiaj mnie pod górę bo muszę ciągnąć ciebie, ciężki wóz i sam po kamieniach i dziurach wspinać się muszę. Spróbuj to sam kiedy, a zobaczysz!

Nie krzycz „prrr“ jeśli tego nie masz w myśli i nie żądasz, bym stanął.

Nie zmuszaj mnie pić zimną jak lód wodę, ani też nie wpychaj mi obmarzniętego wędzidła do pyska.

Nie zmuszaj mnie, bym pędził prędko ze stromej góry. Mogę ci niechcący narobić nieszczęścia.

Nie pożyczaj mnie nigdy głupcowi.

Kochacie konia, zachwycacie się nim, podziwiacie jego inteligencyę i wiele szlachetnych, a jemu właściwych przymiotów. Gospodarskie konie muszą ciężko pracować, powinny też za to mieć nad sobą szczególną opiekę gospodarza, któryby troskliwie o ich dobrobyt się starał.

TO I OWO.

O kęs chleba.

Jeden z żołnierzy niemieckich, który rzuucony gdzieś na wschodnie krańce Polski, leżał tamże w szpitalu, doniósł niedawno do pewnej gazety berlińskiej, że spędzając w szpitalu długie i smutne godziny przy otwartem oknie, widywał psa, bezdomnego, wychudzonego, który wysiadywał nieustannie przed la-

zaretem i wyczekiwał jałmużny tak pilnie, że niekiedy ciskano mu resztki skromnego jadła.

Pewnego razu dostał mu się nawet spory kawał chleba, twardego jak kamień wprawdzie, ale chleba. Ujrzała to przechodząca żebraczka, Polka, ledwie trzymająca się na nogach, ujrzała chleb w zębach psa, ale — chleb! Rzuciła się na psa i ostatkiem sił wszczęła z nim walkę, o ów twardy kęs chleba, o życie.

Obrazek ten, wzięty z życia przedstawia nam w całej grozie obraz nędzy i głodu, zabijającego tam ludność polską.

FIGLE I ŻARTY.

Dzieci z miasta.

Andzia i Wandzia wyszły w towarzystwie guwernantki na przechadzkę za miasto.

Andzia zobaczywszy pasące się na łące krowy pyta się guwernantki, dlaczego to jedne krowy są białej maści a drugie bronzowej.

To ty o tem nie wiesz — wtrąca się starsza od niej o dwa lata, Wandzia, że białe krowy dają mleko a te ciemne kawę!

Co lepsze.

— Co ty wyrabiasz mój Wojtku? Miałeś się żenić z Kaśką, a tu ogłaszają twoje zapowiedzi z Maryną.

— A jeno nie głupim. Kaśka ma tylko wieprzaka, co go nie będzie czem paść, a Maryna ma dziesięć korcy posagu czystemi kartoflami, to przy kochaniu będzie co w gębę włożyć.

Doświadczona.

Pani: Cóż ty mi zazdrościsz? Jak będziesz panią, to także się prześpisz godzinkę po obiedzie.

Sługa: Aha... niema głupich! żeby mnie służąca tymczasem okradała, prawda?

Przypuszczenie.

— Ile jest dyabłów? zapytano pewnego chłopca.

— Tego z pewnością nie wiem, jednak musi ich być niezmiernie dużo, bo moja matka liczy ich po sto, a mój ojciec po trzykroć sto tysięcy fur, beczek i okrętów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8. — Pod zarządem J. Borkowicza

Ratujcie sieroty!

W zakładzie sierót, utrzymywanym w Kochawinie, w dyecezyi lwowskiej, przez ks. prałata Trzopińskiego, panuje obecnie, z powodu wojny, wielki niedostatek, bo trzeba ubogie sieroty wyżywić i przyodziać, a ksiądz prałat Trzopiński na to funduszów nie ma.

Prosi tedy ksiądz prałat wszystkich ludzi miłosiernych, by ratowali jego sieroty i dopomogli im przez sprzedawanie między znajomymi książeczek z **„Nowenną do Najśw. Maryi Panny w Kochawinie“** i książeczek o Kochawinie samej.

Dochód z tych książeczek idzie na utrzymanie sierot.

Pamiętajmy co powiedział nasz Zbawiciel, Chrystus Pan, zachwalając miłosierdzie względem bliźnich: „coście jednemu z tych uczynili, mnieście uczynili“.

Po książeczki należy się zgłaszać do **Redakcyi „Nowego Dzwonka“**, lub wprost do księdza prałata i proboszcza J. Trzopińskiego w Kochawinie (poczta Hnizdyczów — Kochawina).